

N1398_kr_FINAL_1

Stanisław Zawalski: Urodziłem się w 1956 roku. Akurat w tym okresie było 16 republik, ten Sojusz Radziecki miał wtedy. To była wioska taka Zalesie, Chmielnicka obłost i tam my mieszkaliśmy do 14 roku mojego życia. Potem przyjechaliśmy do innej wioski, taka Sobótka Rachowiecka. Sobótka Rachowiecka. Życie religijne, może tak mniej więcej to powiedzieć religijne, bo tak może jako takie w związku Polaków może, tylko to, że jak każdy katolik prawie był Polakiem, to tak, ale jakoś specjalnie takiego związku jako nie było, tylko wszystko toczyło się naokoło kościoła, bo w tych latach już nie było tych represji, które przedtem były w 30. latach za czasów Stalina czy tego, już było trochę lżej, powiem tak, ale tu trzeba było, żeby to była odwaga, powiem tak. I wydaje się, że największa odwaga musiała być w rodzinie, w rodzicach. Jeżeli rodzice mieli odwagę, to oni prowadzili życie. Znaczący tu u nas było pięcioro. Najmłodsza siostra to umarła, mając dziesięć minut, a tak czworo nas jeszcze żyje. Jestem najstarszym. Rodzice byli moi jako wieśniacy w kołchozach pracowali i w tych czasach to więcej było nacisku na miasto, na inteligencję, na tych ludzi, którzy zajmowali takie stanowiska w kierownictwie czy nauczyciele, lekarze, inżynierowie, to na nich była taka presja. W kołchozach natomiast było to jakby trochę nie tak, trochę mniej. I tak, jeżeli ktoś nie bał się, to jego jakoś nie za bardzo, jeden raz, drugi popróbowali, człowiek nie boi się, jego tak jakoś zostawiali. Dawali mu spokój, trochę, mniej więcej tak było. Ale bardzo ważne było, żeby nie bać się i właśnie, żeby, nawet kiedy chodziłem do szkoły, to tam mówili, że jego ojciec to zjadł katolik.. Zjadł katolik. Tak mówili. I tak to. No, było kiedy tam te okresy Bożego Narodzenia, to pytali, czy chodzili kolędować, tam jeszcze jakieś takie pytali, coś takiego tam było, to mówili, że ten krzyż zerwali, już nie pamiętam, tak mówili, w mojej klasie, mówili, że to... Ja po prostu nie pamiętam już tego. Kiedy były spotkania, to mnie rozerwali krzyż. Tak było. Ale u nas wtedy był ksiądz Olszański, i jeździliśmy tak do kościoła, to daleko trochę, na Manikołce, potem jeszcze w Zubince, ale nawet kiedy już żyliśmy to jakoś... Mój ojciec nie bał się. Mama trzymała się ojca, u mnie to jakby był strach, ale sowiecki urzędnik mnie jakoś nie czepiał, bo wiedzieli, że ojciec mój nie boi się i jakoś to tak jakby, no, tak specjalnie nie przesyłali tak, tylko wiedzieli. Przezwisko było tam takie, mówili: "Jestem Polak", mnie tak przezywali. „O, jestem Polak, jestem Polak”, tak nazywali. Ale oprócz przezwiska, tak niczego takiego nie było, bo tam że... Była kapliczka najpierw, tak że mnie chrzcili właśnie w tej kapliczce. W 1956 roku to było. I potem zdaje się, że w tym roku ją zakryli. Czy w tym roku, czy w następnym, gdzieś tam w bardzo szybkim czasie zamknęli te kapliczki. To była kapliczka taka jedna rodzina, dawała pokój w swoim domu i to była taka kapliczka. W samych tych Zalesiu. A tak już trzeba było jechać, do Gryczanych, bo do Gryczanych był już ksiądz od 1953 roku. Po śmierci Stalina, kiedy z łagru wypuścili, bo tak, do 1936 roku prawie wszystko było zamknięte, potem w czasie wojny były kościoły otwarte i potem może już pierwszy ksiądz, który

przyjechał, to Olszański, który przyjechał do Gródka w 1944 roku. Potem na dwa lata był, potem dwa lata wyjechał i był, zdaje się, że w 1948 roku znów przyjechał do 1959 roku. To był to Olszański, bo w 1959 roku jego na Manikołce, na Manikołce jego tam odprawili. A na Gryczanach to chcieli budować parafianie kapliczkę na cmentarzu. A proboszcz im mówił, jeszcze to był po rewolucji. Mówił, że: "Wybudujcie troszkę większą kapliczkę, bo przyjdzie taki czas, że może wam przyjdzie się tam modlić". Bo w Pruskułowych w Chmielnickim był wielki kościół i tak stało się, że w 1926 roku tę kapliczkę zbudowali, taka większa była kapliczka, taka jak... Potem był, znaczy większa ta kapliczka była, a w 1936 roku ten kościół, który był Chmielnickim rozebrali. Zniszczyli. ... A kapliczkę zakryli i był mądra głowa kołchozu i on mówił, że „O, mamy budynek czy pomieszczenie że można wsypywać tam zboże” i oni tam zsypywali zboże, tak ta kapliczka zachowała się. Po tym czasie wojny Niemcy ją otworzyli i potem ludzie już stale przychodzili tam modlić się na Gryczane, tam blisko, tak zostało, aż w 1943 roku [niezrozumiałe, 00:07:21] były puszczane ksiądz Borysowicz. Tam jeszcze inni księża, jego tak ten, i on, Borysowicz, stale był na Gryczanach od 1953 roku. Stale był na Gryczanach i już na Gryczanach była msza święta aż po dzisiejszy dzień. Potem w 1966 roku umarł, tam potem byli inni księża, potem był Budrawicz z Litwy potem na rok, potem Witko Wincenty, potem po Wincentym był ksiądz... Ten, jak on, zapomniałem, spod Łoczyska Mirecki na rok, a potem już przyjechał z Litwy Markiz od 1973 roku do 1997 roku. To tak. A tu, to najpierw był biskup, znaczy Olszański był w Manikołcach, my zresztą, Manikołce, Gryczany i Czernowice to [niezrozumiałe, 00:08:29], bo to tak... A potem już zaczęli pozwalać, bo tam był Makarow, zamknęli Makarowa kościół, to w 1965 na pewno. Potem, znaczy był ksiądz z Uzubiniec, bo dla nas to bliżej Uzubińce, potem jakoś ten Manikołce, Struha i Ketogrod. Do Olszańska dojeżdżał tam, miał, znaczy w Manikołcach każdy, pierwsze niedziele był cały dzień, pierwsze niedziele, a inne była wieczorem msza święta, a tak że druga niedziela była [niezrozumiałe, 00:09:18] z rana msza, a wieczorem jedzie do Manikołec. Trzecia niedziela był, znaczy Manikołce o 12:00 w Manikołcach, na wieczór jedzie do Manikołec i czwarta Struha o 12:00 i na wieczór do Manikołec. To my potem tak już, kiedy była już tak ósma klasa, potem technikum, to tak jeździliśmy tam, to bliżej, bo Manikołce były dalsze. To jeden dzień do Ketogrodu, drugą niedzielę do Manikowiec, następna niedziela do Struhy, a tak było, że potem zaczął przyjeżdżać do Uzubiniec, to potem już Uzubińce ta czwarta niedziela. Pierwsza niedziela Uzubińce potem trzy niedziele jeszcze tam, to każda niedziela tak. Ale było tak, że na przykład jeden raz uczył w technikum, jeden raz ojciec mi mówił, że pójdziemy do kościoła. Ja mówię, że mnie dużo uroku trzeba uczyć, ja nie pojadę, bo dużo uroku trzeba uczyć i nie pojechałem, i tak byłem w domu, i tego uroku nie wyuczyłem i w kościele nie byłem. Następną niedzielę przyjechałem też, ojciec mówi: „trzeba do kościoła pojechać”. Mnie akurat było tak jakoś ciężko, jakoś to, uroków nie wyuczy, jakoś nie udobne było ojca nie

posłuchać. Myślę, lepiej posłucham ojca, pojedę i tak dalej. I byłem w kościele, i urokiem wyuczyłem, i jeszcze czas wolny został. I z tego czasu jakoś tak zacząłem tak w każdy raz jeździć do kościoła. A w dzieciństwie to tak u nas było, że jakoś ojciec urodził się w takiej rodzinie, było ich dziesięcioro, to trzech umarło w dzieciństwie, a siedmiu ich zostało. Ich ojciec, zawsze było tak... Każdy uczył polskiej mowy. Zeszyt, ruczka i pisze tam elementarz i przepisuje elementarz, ojca sprawdza i mój ojciec tak samo tak robił dla nas też. Zeszyt, ruczka i piszemy te z elementarza, i potem on sprawdzał, wstawiał oceny i tak my uczyli polską mowę. Modliliśmy się w domu tak, kiedy było tak, że jeszcze... Bo te cztery parafie to Olszański już później dojeżdżał, a najpierw jakoś tam nie tak prosto było jeszcze, nie wiem, czy on tam dojeżdżał, czy nie, ale jakoś tam było ciężko jechać. My jeździli tam Manikołce, Gryczany i to nie tak prosto, to było daleko, to tam więcej po sto kilometrów, to było za daleko to i ciężka, jakby nie tak prosto było dojechać. Rzadko jechaliśmy. To my w niedzielę śpiewaliśmy godzinki do Matki Boskiej, potem... W piątek mówiliśmy Drogę Krzyżową, że zapamiętałem, jeszcze jakieś modlitwy tam, ale wiem, że kiedy niedziela to zawsze śpiewaliśmy godzinkę do Matki Boskiej, po polsku, bo my w kościele mieliśmy wszystko po polsku i ten język polski praktycznie od ojca wyuczyłem, choć on jest takim jakby nie często poprawny, ale na tyle, na ile mówią, tak to od ojca. Matka też... Mojej matki ojca represjonowali, był... Ona miała jeszcze dwóch, ich było troje, to dwie siostry umarły maleńkie, matka ma została z babcią i tak oni żyli w tych Zalisach. Ona jeszcze pamięta, jak chodzili do kościoła, jeszcze w dzieciństwie chodzili do kościoła, tam cerkiew był i kościół, to jakoś było tak, że była taka dosyć dobra atmosfera i tak nie chodzili do... Zależy tam, kiedy tam nabożeństwo kończy się tam, bo to przychodzili do kościoła, przychodzili do cerkwi, jakoś było takie dobre tego, bo niektórych to były napięte jakby relacje czy jak to nazwać, a tam były, w tej wiosce były takie różne. Ale potem, kiedy że dalsze te, kiedy ja [niezrozumiałe, 00:14:06] Specjalnego takiego osobliwego prześladowania jako jakby, no, nie było, krwawego. Ale... To tylko tak trochę tak. Najwięcej to szło, ta odwaga w rodzinie. I te kobiety, które przychodziły tam do kościoła, w tej wiosce na przykład też pamiętam, mego brata taka chrestna, to tak wydłużyli takie dwie siostry, to oni zawsze do kościoła, bardzo były pobożne, taka Mania Wolska i taka Filia Wolska. To Filia Wolska była potem koło księdza Józefa Czopa kucharką była tam, pomagała, potem, kiedy ta Mania... A Mania była bardzo pobożna, była taka Maria Wolska. To nie takie... Naprawdę ta Maria Wolska to była taka, można powiedzieć, taka święta kobieta i ona jakby jeszcze nas pod, jakby na duchu podtrzymywała. „A to trzeba, to to trzeba do kościoła jechać, trzeba”, jakby podawała, takie, no, jakby zachęcała, była zachętą, jakby motorem duchowym. Taka bardzo była kobieta... Ona miała znajomość z tym księdzem, taki był Żukowski, gdyż najpierw on [niezrozumiałe, 00:15:32] pracował, a potem gdzieś tam w Polsce był, tam jakieś listy pisał, to ona tam, czy jakoś korespondowała z nim i tak że niektóre do mojej babci te pisma

przychodziły do Żakowskiego, to on taki był zwolennik tej trzeźwości, jakby krucjaty. To tak że zapamiętałem, gdzieś jest to tam. Czy tak było tak, że prosiła, żeby pisać te, żeby dawali jakieś [niezrozumiałe, 00:16:02] to my pisali gdzieś tam do... No, gdzieś do Ministerstwa, nie pamiętam, trzeba było pisać tam, to ja też, my też prosiliśmy, też pisał jakieś te prośby. Ale to Mania Wolska jakby takim była organizatorem. Niektórzy inni chodzili tam do kościoła, ale tak, chodzili już nie tak, bo ta Mania i Filia, oni praktycznie, oni żyli ona była taka... Trochę była inwalidka z dzieciństwa, ta Mania Wolska, ona szła, ale to kobieta była święta. Ta siostra to już nie taka, już ma charakter taki ciężkowaty, a ta, to była taka ta... I ona zawsze jakby taką duszą była naszej tej wioski, i tak zachęcała innych do tego, do modlitwy, właśnie do kościoła, należenia do kościoła. Uczyłem się w technikum, potem poszedłem do wojska. W wojsku to znaleźli u mnie obrazek Matki Boskiej i Maksymiliana Kolbe. I wysłali do tych naczelników, najpierw komadir przywódca tego wzwoła i zapolit. Zaczęli pytać, „czy ty wierzący?”, a jakoś nigdy w życiu mnie nikt nie pytał, czy ja jestem wierzący. Tylko bardzo miałem wielki strach, bo strach to była jakiś taki paraliżujący prosto strach. Bardzo paraliżujący ten strach. Nie wiem, jak to... Czy to jeszcze o tej represji, w ogóle to ten strach panował nie tylko u mnie, ale na pewno dużo u kogo i dużo kto możliwie do kościoła nie chodził, przez ten strach, bo ten, który był naczelnikiem albo niewierzącym, to jemu nic nie trzeba, to jemu tak. A kto już był, to tego to ten strach był taki paraliżujący i to jeszcze przed tym, jak... Przed wojskiem jeszcze jakoś przyjechałem pożegnać się z księdzem Olszańskim, bo tak nasz był, powiem, tak ksiądz, do którego my jeździliśmy, do jego tych parafii, i on zaczął mi mówić, że: "O, pójdziesz do wojska i na pewno od Boga odmówisz się". Ja mu jakoś powiedziałem tak, że... I tak czekał, co mu powiem, bo jak powiem tak, to jakoś, no, jak to tak, że wierzę w Boga. Jeśli powiem "Nie", no, że było, że Piotr, że wszystkie, tylko nie ja, i tak jakoś i tak powiesz nie tak, i tak powiesz nie tak. Ja jemu odpowiedziałem, że niech się dzieje Boża wola. Biskup był zaskoczony, on jakby nie czekał na taką odpowiedź, i tak mówi: "Boża wola, Boża wola, Boża wola. No, Boża wola nie może być zła". I tak właśnie stało się, że Boża wola nie może być zła. Kiedy te obrazki no i to zaczęli pytać, znaczy pierwsze pytanie było, czy ty wierzący. Pierwsze pytanie już było tak wprost. A ja tak pomyślałem sobie, czekaj, jak mnie pytają, jak ja powiem, że nie, to już nie ma wyjścia i pytają, to wszystkich, jasne pytanie, to już trzeba dać odpowiedź jasną. I powiedziałem, że tak, wierzący. „Czy masz ze sobą religijne?” "Obrazki mam". „No, u ciebie już znaleźliśmy te obrazki". A mówi: "Ty jesteś z tych baptystów?" „To nie ja”. „To jak? A jak Bóg w był okularach". Ja mówię: "To nie Bóg, to święty Maksymilian Kolbe". Zacząłem opowiadać o Maksymilianie Kolbe, to oni, „a to ja nie będę już słuchać”, to i tak. Bo tak nasza wiara uczy. I tego. I potem dalej wezwali naczelnika, dalsze, potem aż do Sempolita, jak on mówił: „To już ciebie pouczy”. I tak służyłem w wojsku, zachorowałem. Tak rok posłużyłem, dwa lata były, a tak rok służyłem, bo

zachorowałem. Może trochę jakaś była presja, może psychologiczna, a może jeszcze coś, to trudno powiedzieć, bo temu, że Sempolit powiedział, że „Ciebie życie pouczy”. Jak powiedział, że „ciebie życie pouczy” zaczęła się trochę taka presja, bo do tego jakoś było tak spokojnie, a to trochę taka była presja. I to tak... Zachorowałem, byłem z wojska zwolniony, tak komisyjnie. I potem do wojska przyjechałem, to przyjechałem do Olszańska, i wszystkim opowiedziałem, jak to wszystko. O zdrowiu tam i tak dalej, i rok jeździłem koło niego tak jak ministrant, bo zdrowie było bardzo słabe i potem w Gryczanach zakrystiana i Olszański mówi, że „może pójdziesz z zakrystianem na Gryczany”. Mówię: "To dobra, to pójde. To spróbuję tam". Ja poszedłem i tam byłem 14 lat zakrystianem w Gryczanach. A potem, kiedy zaczęła się ta wolność, kiedy zaczęli oddawać kościoły. Ale przedtem był ciekawy taki epizod, że Olszańskiemu w 1979 roku robili operację na sercu i przy tej operacji jakoś tam wypadło tak, że u niego na pewno, kiedy były przyjmowanie krwi i tam na pewno budka taka, żółta i on myślał, że umiera. Ale potem, jak go podleczyli, a zdrowie było bardzo słabe u niego i on jakoś ciągle myślał, że umrze. I on wiedział o moim zdrowiu też, że żadnego, takie bardzo słabe zdrowie i jeden raz było tak, że przyjechali klerycy, ja tam jakoś też Gryczany i Manikołce, 38 kilometrów, więc ja czasem tam przyjeżdżam do niego. Taki to był po starej tej znajomości, to że on mnie tam posłał tam na Gryczany i tak jeszcze tam... I on mówi, że... Znaczący przyjechał jakiś ksiądz i mówi do tych kleryków, do Olszańskiego mówił, że: "O, ci klerycy", a ten mówi: "Ten też będzie na księdza się uczyć" i tak na mnie pokazuje palcem. A Olszański ksiądz, wtedy ksiądz był, biskup znaczący. Zaczął tak szczerze śmiać się „Ha, ha, ha, ha, on będzie wtedy księdzem, jak ja będę biskupem”. On szczerze myślał, że on nigdy nie będzie biskupem, bo zdrowie jego nijakie i ja nigdy nie będę księdzem, bo też zdrowia nie mam, bo to 100%. Tam było już szczerze powiedziane, ja bardzo szczerze, że to nigdy nie będzie. Ale tak stało się, że jak raz w ten sam dzień, który Olszańskiego papież mianował, znaczący nominacja była i był biskup i rozmawiał z proboszczem tam, i on mówi, że „o, to by trzeba na księdza uczyć się”. Ja mówię, „to ja już ani zdrowia nie mam, tam tego, nie mam tego, tego, tego, tego, tego, tego, a Olszańskiego mianowali biskupem”, mówię: "No, to tak, ale..." "Ty jedź do Olszańskiego i powiedz, że ty chcesz już się uczyć na księdza", „To ja powiem, że wy chcecie mnie uczyć” "Powiedz, że ja chcę". Bo ja tak nie wierzyłem sobie, ale wierzyłem proboszczowi i wierzyłem Olszańskiemu. I widziałem, że oni wiedzą lepiej niż ja sam siebie. Ja im więcej ufałem niż sobie. Oni wiedzą, co to jest kapłaństwo, co to jest w ogóle, no, i mnie wiedzą, i już mnie tak mówią, to trzeba ich posłuchać, i tak zrobić. Tak jak oni mówią. Ja wtedy pojechałem do biskupa, do Olszańskiego i tak mówię, że proboszcz powiedział, że [niezrozumiale, 00:25:04] powiedział, że bym uczył się na księdza. "Dobrze, ucz się" I zaczął takie intensywnie uczyć, tak pod polnym, bo najpierw można tak powiedzieć, że mój proboszcz [niezrozumiale, 00:25:14] on mnie ciągle uczył na księdza. Ja tego nie wiedziałem, bo teraz ja

rozumiem, co to była ta formacja taka duchowna, i to wszystko, co... On ciągle mnie uczył, od samego początku, powiem tak, wszystko formował mnie jakby. Nie mówił o tym, tylko to, że tak teraz, jak wiem, że to tak wyglądało to wszystko. I potem trzeba było jeszcze trochę pouczyć się zaocznie, bo jeszcze seminarium nie było, same najważniejsze tego i potem jeszcze, że kiedy była seminaria, to potem jeszcze dokończyć już tę naukę, ile tam taka sama, dokończyć seminaria tu w Gródku, i tak wyszło, że ja już byłem najstarszym klerykiem po latach, nawet byłem trzy lata starzy od dyrektora i tego. I tak było, że Gryczany byłem akolitą tak było, że kiedy ja już byłem akolita a rektor jeszcze był na pierwszym kursie seminarium, kiedy tak po latach brali, ale potem to wszystko zmieniło się, że on był rektorem. Przyjechałem do seminarium, bo 14 lat byłem akolitą, bo to trzeba było tam, wielka parafia, trzeba było pomagać komunię rozdawać. Takie warunki to były. To były Sojuz to taka sprawa. Nie wolno było, żeby ksiądz był, a komunii trzeba było rozdawać, tak że dużo ludzi, jak ksiądz rozdaje komunię 40 minut. 40 minut można mszę odprawiać, a jeśli ktoś pomaga, to 20 minut. Po dwóch 20 minut, razem 40. To była taka pomoc tutaj, ile to możliwe. I tak, i mnie tak już... Dokończę ten [niezrozumiałe, 00:27:06] i potem tak poświęcili. Potem pracowałem, taka parafia Szaluka trzy lata, potem zdrowie trochę dało swoje znaki, że nie tak prosto wszystko, bo wszystko i na zdrowie trzeba, trzeba trochę zdrowia dla kapłaństwa, ale ono trochę było za słabe. Potem tylko w Szaluce pracowałem. To wszystko, 12 lat i potem, kiedy pogorszyło się zdrowie, to potem poprosiłem biskupa, żeby dał księdza, żeby był tam pomagać, o ile mogę, żeby kogoś po prostu na parafię. Mnie już tak zwolnią od tych takich już obowiązków, które już za ciężko trochę było i to naprawdę taka... Księdza Wiktora Tkacza z którym byliśmy... Kiedyś na Gryczanach on pracował i jeszcze tak ministrantami byli, znajomi jeszcze, on do szkoły chodził, to ja jeszcze szkolny, ze szkoły byli znajomi, kiedy razem przyjechaliśmy, bo on z parafii Manikołce i przyjechali do Manikołec, z tych czasów jeszcze znajomi i takich my byli dobrych...

Tomasz Sikorski: Relacjach?

Stanisław Zawalski: Dobrych relacjach, tak. W dobrych relacjach byliśmy z nim i tak proboszcz poradził, żeby przyjechać do niego. On w tym czasie był dyrektorem Domu Miłosierdzia tego. I ja przyjechałem tam, gdzie on był. I tak byłem koło niego osiem lat, a potem jego przenieśli na inną placówkę, a ja tak zostałem i do dziś jestem. Teraz już inny, już teraz nasz proboszcz, ksiądz Rutkowski, to on jest dyrektorem i ekonomii kapelanem. A ja [niezrozumiałe, 00:29:02] kapelana. To taka moja teraz ta funkcja.